

Sławomir Zatwardnicki: Kim jest ta Kościół?

Stopniowo odsłania się przed wierzącym, że to, co widzialne, nie oznacza pełni Kościoła, nawet jeśli ona zaznacza się w tym, co widzialne; że najważniejsze jest to, co zasłonięte



Stopniowo odsłania się przed wierzącym, że to, co widzialne, nie oznacza pełni Kościoła, nawet jeśli ona zaznacza się w tym, co widzialne; że najważniejsze jest to, co zasłonięte

Stopniowo odsłania się przed wierzącym, że to, co widzialne, nie oznacza pełni Kościoła, nawet jeśli ona zaznacza się w tym, co widzialne; że najważniejsze jest to, co zasłonięte. Tajemnica Kościoła, bardzo być może tajniejsza niż misterium Słowa stającego się człowiekiem.

Bo w istocie chodzi może nie o dwa różne tajniki wiary, ale właśnie o jeden. Wcielenie Syna Bożego, jeśli ma być przeżyte do końca, nie kończy się przecież nigdy – urodzony, ukrzyżowany, zmartwychwstały, zsyłający Ducha, zjednoczony z Kościołem, swoim Ciałem, na wieczność – a wszystko to, jak wyznajemy co niedziela czy od święta, „dla naszego zbawienia”.

Ujawnia się z wolna, ale nieubłaganie, że nie tylko Bóg rodzi, ale i Kościół; albo, więcej jeszcze prowokując Czytelnika i samego siebie: nie tyle Bóg, co właśnie Bóg przez Kościół. Nie to, co Boskie może zrodzić człowieka do życia w Bogu, ale to, co ludzkie a przebóstwione, bo poślubione Panu.

Jak Matka Boża powiła nam Boga ucłowieczonego, tak Kościół Matka rodzi nas uchrytusowionych. Nie Oblubieniec wydaje na świat nadprzyrodzony, ale Jego płodna dzięki Niemu Oblubienica. Gdyby nie Kościół Matka, misja Chrystusa skończyłaby się fiaskiem. Pan młody pozostałby sam, nie miałby kto pić wina czynionego z wody. Dlatego konieczna jest obecność Niewiasty u Jego boku, w Kanie ziemskiej i niebieskiej.

Nie należy jednak w poszukiwaniu Eklezji ulegać pokusie ucieczki w stronę Niewiasty obecnej na weselu i już wierzącej, gdy uczniowie byli uczniami dopiero „na kredyt”. Nie ułatwiamy sobie zadania, nie przecinamy węzła tajemnicy tylko dlatego, że niełatwo poddaje się rozwiązaniu. Nie Matka Boża – w każdym razie nie tylko Ona – jest ową Matką Kościołem. Bez skazy Oblubienicą Oblubieńca.

Owszem jest Maryja Matką Kościoła, i w tym sensie porodziła również nas. A jednak wydaje nas Bogu również Matka Kościół. I w tym słyhać echo Wcielonego Słowa, które daje się słyszeć dwa razy (Ps 62,12): zarówno w Niepokalanej Maryi, jak i w Kościele świętym, choć złożonym z grzeszników. Gdzie szukać Tej nieskalanej Niewiasty, by dała się znaleźć?

Chyba nie w kościele parafialnym, nie w tych wszystkich praktykach pobożnościowych nazbyt chyba męskich, skoro nie prowadzą ku kobiecej uległości poślubionemu Chrystusowi? A choć to, co niewidzialne – zgodnie z przyjętymi przez Pana regułami – musi nierozdzielnie pozostawać złączone z widzialnym, to przecież nasza Pani Kościół daje się jednak rozróżnić w swojej istocie od przygodnych form, w jakie się ją ubiera nie pytając o zdanie.

Kim więc jest Kościół? Ta – rodzaj żeński, tylko język polski genderyzuje – Kościół, ta Oblubienica, która staje się Matką? Czy może jest Ona tą pełnią, którą osiągnie w chwale niebieskiej, a która w łonie Ojca niebieskiego zrodzona została odwiecznie? I teraz Ona, z przyszłości, zacznem samej siebie zacznia eklezjalne ciasto, aby rosło w czasie? Podobnie jak my we chrzcie, dzięki Matce Eklezji, otrzymujemy całego Chrystusa, żeby do Niego dorosnąć?

W tym sensie cel uświęca środek: eschatologia i protologia, nasz koniec i początek wyłaniające się z odwiecznej Bożej woli, zapewniają „sterylną świętość”, warunek naszego powicia. Sam Kościół Matka,

poczęty i już znajdujący się w Trójcy, akuszeruje naszemu – w bólach pogrzechowych się dokonującemu – porodowi. W czasie dokonuje się dorastanie do niemowlęctwa w Bogu.

Również w czasie dojrzewa refleksja o Rodzicielce Eklezji. Śmieszno i znacząco, gdy piszę te słowa, krzyżują się drogi moje i osoby, u której zauważam takie same buty jak moje, po pięć dych za parę. Jakbym spotkał siebie przyszłego. Schodzę z drogi starszemu, który poprzedził mnie w czasie. Ustępuję miejsca Pierwszej, która wyprzedza mnie w wieczności.

Kim jesteś ty, wsparta na oblubieńcu swoim (por. PnP 8,5)? Oblubienico, która weselisz się w eschatologicznej Kanie, *tam i wtedy* gdy Wcielenie dopełniło się w końcu. Czy można z tobą rozmawiać, jak rozmawia się z Panem? W każdym razie, o Pani, wolno chyba wyznać swoją miłość do ciebie, niemal poetycko, gdy prozie słów nie starcza? A eschatologiczne wino szumi w głowie? O, tajemnicza Kościele!

Sławomir Zatwardnicki